BEZPŁATNY DODATEK DO „SŁOWA“

NUMER LIPCOWY 1929 ROKU

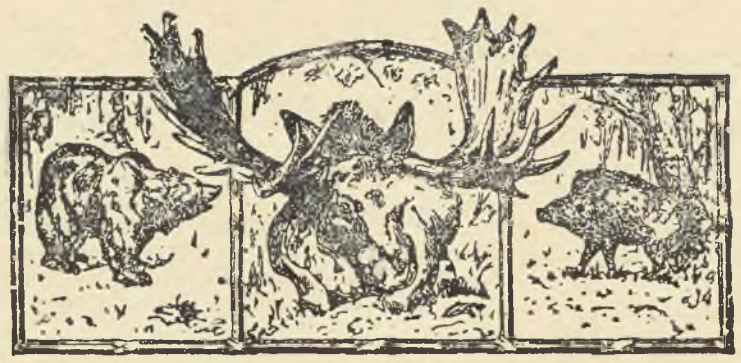

GDZIE TO ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?.. GDZIE

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, Dr. Cz. KONECZNY, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JÓZEF BOLESŁAW ROBAKOWSKI

DODATEK ŁOWIECKI NA CENZUROWANEM

Rozpisana niedawno przez Redakcję „Słowa“ ankieta do wszystkich czytelników czasopisma zawierała między innemi jedno wielce dla nas aktualne pytanie: „Czy podoba się Panu(i) nasz dodatek myśliwski?“.

Mając zaszczyt być — z ramienia Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego — t. zw. „naczelnym redaktorem“ (!) dodatku łowieckiego i pełniąc tę niezawsze słodką funkcję prawie od 1 i pół roku, rzuciłem się skwapliwie do przeglądania 157 odpowiedzi, stanowiących plon ankiety.

W kolei liczebności odpowiedzi i zależnie od ich treści można je podzielić na cztery wyraźne grupy: 1) odpowiedzi przychylne dla naszego dodatku łowieckiego, 2) obojętne, 3) ujemne i 4) odpowiedzi przychylne raczej, lecz zawierające krytykę rzeczową naszych wysiłków i poczynań.

Pierwsza grupa — grupa odpowiedzi przychylnych jest liczniejsza. Na 157 uczestników ankiety **71** (wyraźnie **sied**emdziesiąt jeden) odpowiedziało, że im się nasz dodatek łowiecki naogół podoba. Wyznam, że ta cyfra sprawiła mi miłą niespodziankę. Niespodziankę, — bo, znając z jednej strony niechęć naszej braci myśliwskiej, gdy trzeba wziąć pióro do ręki, z drugiej zaś — nie mając iluzji co do uświadomienia łowieckiego społeczności nie-myśliwskiej, nie przypuszczałem nigdy, by prawie połowa odpowiedzi wypadła przychylnie, zwłaszcza zaś wręcz nie marzyłem, by liczba odpowiedzi przychylnych była w trójnasób większą od liczby sądów ujemnych. Takie odpowiedzi jak np. „jam nie myśliwy, ale czytam z przyjemnością“, albo „dodatek łowiecki jest oczekiwany z utęsknieniem“, albo: „nie jestem myśliwym, ale i w dodatku łowieckim znajdzie się cośniecoś dla siebie“ — poprostu mnie rozczuliły. Rozczulenie było tak wielkie, że bez namysłu przebaczyłem sympatycznej ziemiance z grupy 3-ej, która napisała, że dodatek łowiecki byłby dobry, gdyby nie forma zdradzająca małą inteligencję w redagowaniu...

Druga z kolei najliczniejsza grupa — to grupa odpowiedzi **obojętnych**‘ Jest ich aż 56 t. j. bez mała tyleż co odpowiedzi przychylnych. Cyfra ta nie była dla mnie niespodzianką... Nasza regionalna, iście wschodnia kultura łowiecka pełza jeszcze na czworakach. Nie dorośliśmy jeszcze do zrozumienia, że łowiectwo jest zagadnieniem ogólno-państwowem i ogólno-społecznem, które **powinno** interesować każdego uświadomionego członka społeczeństwa chociażby „nie posiadał żyłki myśliwskiej“ i „dla myślistwa nie miał zrozumienia“. Obojętność w stosunku do łowiectwa świadczy o kompletnej ignorancji zadań i celów współczesnego łowiectwa, mającego jak wiadomo, cele identyczne z ochroną przyrody. Czytelnika, który „dodatek myśliwski pozostawia dla myśliwych“ mógłbym porównać chyba do jakiegoś nierozwiniętego poczciwca, któryby mówił np., że go obrona Państwa nic nie obchodzi, bo nie jest wojskowym.. Porównanie moje idzie może zbyt daleko, lecz mam niezłomne przekonanie, iż jest ono o tyle prawdziwe,, że ochrona pewnych dóbr naturalnych i rozwój pewnej gałęzi gospodarczej mającej znaczenie ogólno-społeczne powinny obchodzić każdego rozumnego członka społeczeństwa.

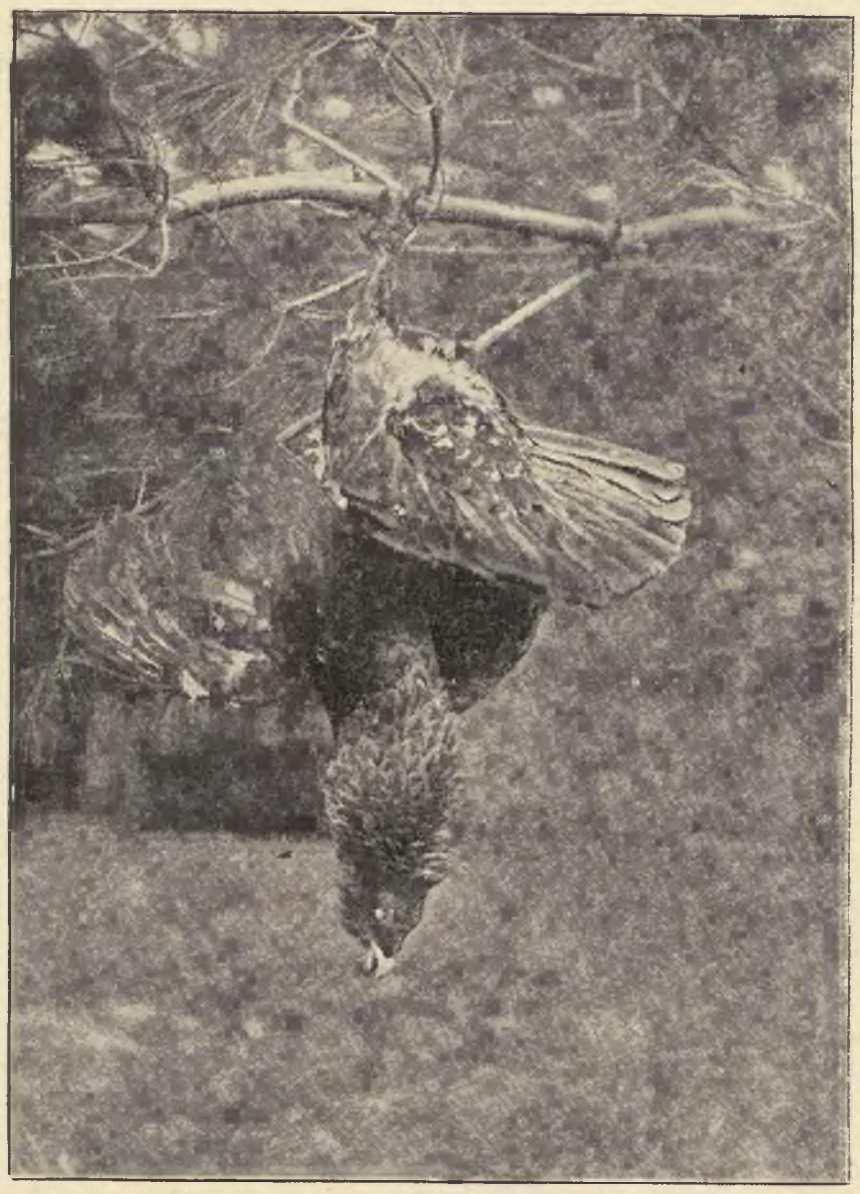

Ptak królewski

Trzecia grupa — grupa sądów **ujemnych** wynosi 23 odpowiedzi. Nie będę się dłużej nad tą sprawą rozwodzić, gdyż nieprzyjemnie jest przyznawać się do wymysłów, choćby anonimowych, które się na głowy członków komitetu redakcyjnego posypały. Jedną odpowiedź chciałbym w kilku słowach omówić. Oto jeden z czytelników napisał ni mniej, ni więcej tylko, że „myślistwo to zajęcie barbarzyńskie“.. Taki—exsusez le mot—nonsens dowodzi, jak dużo mamy jeszcze w Polsce ludzi t. zw. „inteligentnych“, którzy nie wiedzą, że barbarzyńskie (?) zabijanie zwierzyny jest jeno cząstką pojęcia prawdziwego łowiectwa. Ludzie ci nie wiedzą, że okrutni barbarzyńcy myśliwi uratowali od zagłady rzadkie okazy naszej fauny, jak łosia, który się dość szczęśliwie rozmnaża, i bobra, którego ginące resztki są otoczone wprost czułą opieką... Że barbarzyńcy ci byliby może i żubra uratowali, gdyby w swoim czasie znaleźli zrozumienie i pomoc u nie-barbarzyńców nie-myśliwych... Że naprawdę po barbarzyńsku dławione w pętlach kłusowników zające i kuropatwy właśnie w myśliwych znajdują prawdziwych obrońców, gdy „kulturalni“ nie-myśliwi wzruszają ramionami lub wręcz ubolewają, że tam jakiś kmiotek-kłusownik, żyjący z bezprawnie zaduszonej zwierzyny, dostał parę tygodni kozy lub zapłacił kilkanaście złotych grzywny. Tak: **—barbarzyństwem jest nie łowiectwo, lecz obojętność naszego społeczeństwa dla spraw łowieckich!**

Najszczuplej wypadła czwarta grupa odpowiedzi — odpowiedzi zawierających krytyki rzeczowe. Jest ich tylko 7 i przytem napisanych tak lakonicznie, że trudno jest z nich zrozumieć, o co właściwie sz. krytykom chodzi. Gdyby ich było więcej i gdyby napisane były obszerniej, komitet redakcyjny mógłby na ich podstawie urobić sobie zdanie, jakie braki w dodatku łowieckim widzą czytelnicy, i postarałby się, w miarę możności, braki te usunąć. Bo co np. można wywnioskować z odpowiedzi, że w dodatku łowieckim „za mało jest wiadomości“. Jakich wiadomości? Krytykowi, który chciałby nasz dodatek widzieć w połączeniu z przeglądem rybackim, radzimy zwrócić się ze swą pretensją do T-wa Rybackiego, które niech asygnuje pewną kwotę miesięcznie na koszta wydawnictwa (podobnie jak to uczyniło Tow. Łowieckie Wojew. Wil.) i niech wezmie w swe ręce redagowanie części rybackiej dodatku, a Tow. Łowieckie chętnie zmieni swój dodatek łowiecki na dodatek myśliwsko-rybacki. Niektóre krytyki wręcz mnie ubawiły jak np., że „dodatek za mało krytycznie traktuje nieetyczny sposób polowań“(!!!), lub inwokacja: „dajcie nowy tytuł, nowe siły i oddzielny Nr. miesięcznika, chyba na to mógłby się zdobyć Związek myśliwski“. Autorowi tej ostatniej odpowiedzi radzimy przejrzeć budżet roczny naszego ideowo-bezterenowego Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego. Dowiedziałby się z niego, że nawet te 100 złotych, które To-

warzystwo **dopłaca** administracji „Słowa" stanowią dotkliwą szczerbę w naszym budżecie ze szkodą dla innych poczynań (nagrody za walkę z kłusownictwem, wydawnictwa fachowe, strzelnica, własny lokal i t.d. i t.d.). Zapewne, gdyby wszyscy myśliwi Wileńszczyzny, a jest ich według liczby wydanych kart łowieckich 2215, zapisali się do naszego Towarzystwa, to moglibyśmy się zdobyć na własny odrębny organ prasowy, lecz narazie zaledwie 20 ta część myśliwych oficjalnych (oficjalnych — bo iluż mamy kłusowników!) należy do Towarzystwa.

Naturalnie znalazł się jeden czytelnik który się obraził za aforyzm, drukowany w każdym dodatku, że w społeczeństwie kulturalnem świat myśliwych dzieli się i t. d.

* * *

Oto w zarysach ogólnych rezultat cenzurowanego, na którem Szanowna Redakcja „Słowa" posadziła „redaktora" t. zw. „Trąbek myśliwskich"...

A niby echo tego cenzurowanego, acz zupełnie odeń niezależnie, przyszedł do nas z dalekiej dzielnicy zachodniej bezstronny głos o naszym dodatku.

„Dziennik Poznański" w numerze z dn. 5 lipca r. b. w dziale „W kniei, w polu i na wodach" umieścił artykulik poświęcony „Trąbkom myśliwskim". Artykulik ten umieszczam w całości... Jeno przez wrodzoną myśliwemu skromność opuszczam w nim ustępy, które zawierają niezasłużone słowa uznania, skierowane imiennie pod adresem niektórych członków komitetu redakcyjnego:

Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie?... Mało komu wiadomo, że już w latach 1926 i 1927, a od kwietnia 1928 roku regularnie co miesiąc, ukazuje się pod powyższym tytułem dodatek łowiecki do „Słowa" w Wilnie, przekształcony ostatnio na osobny organ Tow. Łowieckiego Województwa Wileńskiego. W składzie komitetu redakcyjnego widnieją nazwiska .....myśliwych jak m. in.: Bolesław Świętorzecki, Włodzimierz Korsak.... mając możność zaznajomienia się z kompletem dotychczas wydanych „dodatków", musimy stwierdzić, że jak na pismo regjonalne, z natury rzeczy pozbawione szerszych możliwości, zarówno poziomem artykułów, jak i ich doborem budzi najwyższą radość i szczery podziw. Redagowane żywo i barwnie, uwzględnia wszystkie dziedziny mogące myśliwemu przynieść korzyści, przeprowadza ze wszechmiar pożyteczne ankiety, walczy z przestępstwami łowieckiemi, daje wiele materjału tak treściwego, jak i ilustracyjnego, pod każdym względem zasługując na rzetelne uznanie. Zwraca uwagę żywa współpraca kresowych myśliwych. Na przestrzeni tych kilkunastu numerów spotyka się przeszło 20 różnych nazwisk!

. . . . . .

Wileńskiemu pismu łowieckiemu życzymy dalszego rozwoju i owocnej jak dotąd pracy.

Łowiectwo Kresów Wschodnich winno zainteresować się tą tak rzadko w prasie codziennej spotykaną placówką myśli łowieckiej. Myśliwym naszym przypomnę jedną z dewiz, jaka w każdym nieomal numerze dodatku łowieckiego Wilna znaleźć można, dewizę **znamienną, słuszną i prawdziwą,** a będącą objawem kultury łowieckiej Kresów wschodnich:

W społeczeństwie kulturalnem świat myśliwych dzieli się na dwie grupy: myśliwych będących członkami towarzystw łowieckich i — kłusowników!

* * *

Tak pisze „Dziennik Poznański"... Czyżby naprawdę nikt nie był prorokiem w swoim kraju?...

Michał K. Pawlikowski.

PIERWSZA POLSKA POWSZECHNA WYSTAWA ŁOWIECKA W POZNANIU

Odwracamy złotemi zgłoskami zapisaną kartę z historji łowiectwa polskiego.

I wreszcie po długich i żmudnych przygotowaniach stanęliśmy wobec tak doniosłego faktu, jakim jest Wystawa Łowiecka w Poznaniu.

Wystawa robi wrażenie imponujące — oto zdanie wszystkich zwiedzających nawet niemyśliwych.

Dzieło pracy niestrudzonych leaderów łowiectwa wielkopolskiego, któremu z pomocą przyszli myśliwi z całej Polski uwieńczone zostało otwarciem Wystawy.

Samego otwarcia nie będę tu opisywał, nie byłem na niem, a zresztą pięknie je opisał w „Łowcu Polskim" p. Aleksander Janta-Połczyński.

Chcę tylko podzielić się z Szanownymi Czytelnikami wrażeniami memi z Wystawy Łowieckiej.

Na terenie Powszechnej Wystawy Krajowej znajduje się pawilon Nr. 84, tak drogi każdemu z rycerzy św. Huberta. Jest nim oczywiście pawilon łowiecki.

Sam pawilon projektowany przez architekta Müllera jest zbudowany w stylu ultra-modernistycznym; (jak i większość pawilonów), mnie osobiście się nie podobał. Jest to wprawdzie styl niezmiernie łatwy do wykonania i mało kosztowny, niestety brak mu zupełnie linji. No ale o tem niech decydują mecenasowie sztuki. (Ja się do nich nie zaliczam).

Ale zato, gdy wejdziemy w gościnnie otwarte podwoje wnętrza pawilonu, uderza nas widok nigdy niezapomniany.

Na całość imponującej Wystawy składają się trofea myśliwskie fauny krajowej, okazy egzotyczne, zabite przez polskich myśliwych. Pozatem hodowla, sztuka, broń i literatura łowiecka.

Wszystko to w porządku Szanownym czytelnikom opiszę.

Otóż najpierw trofea egzotyczne:

Na pierwszy rzut oka widzimy wspaniałą kolekcję kłów słonia (trofea Leona ks. Sapiehy) za co otrzymał wystawca 2 złote tarcze.

Dalej widzimy kolekcję głów bawolich (Leona ks. Sapiehy), wspaniałą skórę tygrysią (Józef hr. Potocki), skóry lamparcie (Jan Pękowski), głowę bawołu afrykańskiego (Stanisław Zaborowski) i t. d.

Następnie okazy fauny krajowej:

Począwszy od ptaków, skończywszy na niedźwiedziach i łosiach, wszystko można tu zobaczyć.

Nie będę tu wymieniał wszystkich okazów, zbyt trudna by to była praca wymienię tylko kilka najlepszych.

Otóż:

Wspaniałe kolekcje wieńców jelenich Konstantego Chłapowskiego (złoty puhar, tarcza złota, 7 medali), najlepszy wieniec jelenia małopolskiego Stefana hr. Suminskiego (złota tarcza) kolekcja wieńców jelenich Michała ks. Radziwiłła (dwie złote tarcze), Włodzimierza Walerego Barańskiego (Złota tarcza, 4 medale), Zdzisława hr. Tarnowskiego (złoty puhar, 4 złoty tarcze, 6 medali), Jana Dębińskiego, nadleśnego Tadeusza Metziga, ordynata Jana Taczanowskiego, Dyrekcji lasów i dóbr bar. Groedlów, dr. Zdzisława Skarżyńskiego.

Następnie przechodzimy do kolekcji paroży sarnich.

Jest tu ich taka moc, że nie można się wprost połapać.

Do najlepszych zaliczają się następujące okazy:

Paroża zdobyte przez gen. Raszewskiego Kazimierza (złota tarcza, Glinki Zygmunta (2 złote tarcze), Eryka V. Witzleben (złota tarcza).

Z kolei rzucają nam się w oczy kolekcje szabel dzika. I znowu taka nieprzebrana ich moc. Do najlepszych należą:

Szable dzicze zdobyte przez: Włodzimierza Walerego Barańskiego (złota tarcza), Zdzisława hr. Tarnowskiego (złota tarcza), Dyrekcji lasów i dóbr bar. Groedlów (złota tarcza), Maurycego hr. Potockiego (złota tarcza), hr. Żółtowskiego, gen. Szeptyckiego (najwspanialsze) Józefa Jabłonowskiego.

Następnie barwną wstęgą przewija się przed oczyma zwiedzającego wystawę, sznur zwierzyny łownej, jako to: głowy żubrów, czarne i zwyczajne wilki, niedźwiedzie, odyńce, rysie, i żbiki, łby i łopaty łosia, borsuki, azjatyckie górskie barany, paroża kozicy i daniela, oraz wszelka drobna zwierzyna drapieżna jak: wydry, kuny, tchórze, łasice i t. d.

Dalej idą okazy zwierzyny lotnej, jak: głuszce, cietrzewie, skrzekoty, wszelkie odmiany kaczek i gęsi dzikich bażanty, pardwy, nurki, jastrzębie, orły, czaple, żórawie, bęki, słonki i t. p.

Z kolei przechodzimy do drugiego działu wystawy t. j. do sztuki myśliwskiej. Widzimy tu wspaniałą kolekcję obrazów, znanego w całej Polsce myśliwego Włodzimierza Korsaka, dalej następują obrazy K. Wierusz-Kowalskiego, sceny myśliwskie w karykaturze Kostrzewskiego i wiele innych.

Niestety nie widać tu Fałata (tylko jeden „Łoś"), Weissenhoffa, Chełmońskiego i wielu bardziej znanych w malarstwie myśliwskiem, malarzy.

Do działa sztuki zaliczyć można również kolekcje fotografji myśliwskich. Miłe to i drogie pamiątki wrażeń myśliwskich.

Trzecim działem wystawy, jest dział hodowli lub naukowy.

Widzimy tu szereg bardzo ciekawych eksponatów, jak: wzory domów myśliwskich, wzory prawidłowych bażantarni, wykresy o ochronie przyrody, tablice ilustrujące choroby zwierzyny łownej i t. d.

Dalej przechodzimy do działu broni myśliwskiej.

Dział ten należy podzielić właściwie na dwa pododdziały:

a) broń myśliwska muzealna,

b) broń myśliwska nowożytna.

oraz amunincja i przybory myśliwskie.

a) Najwspanialszym okazem broni muzealnej jest bezsprzecznie, dubeltówka wykonana przez puszkarza Kornackiego dla ostatniego naszego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zatem postępują zbiory broni muzealnej Maurycego hr. Potockiego oraz Dobiesława hr. Kwileckiego.

b) Nader szczupło przedstawia się ten dział, widzimy tu tylko eksponaty Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, Eugeniusza Minke z Poznania, firmy J. Szpecht dawniej Chmielewski z Poznania, Albina Imiela z Sosnowca.

Przybory myśliwskie wystawiły wszystkie powyżej wymienione firmy z wyrobów czysto krajowego pochodzenia.

Ostatnim działem na wystawie myśliwskiej jest dział literatury i prasy łowieckiej.

WSPOMNIENIA MYŚLIWSKIE

W r. 1894 zostałem przeniesiony do Korpusu Straży Pogranicznej brygady Wierzbołowskiej i zamieszkałem na „kordonie" (posterunku) w Norwidach o 12 kilometrów od Wiżajn i 5 od Wisztyńca. (Suwalszczyzna). W owe czasy ochrona pogranicza składała się z posterunków I-ej linji t. j. na samej granicy, z posterunków II linji o 4—5 kilometrów od pierwszej linji i z I posterunku o 20—30 kilometrów od granicy. Pierwsza linja stale miała na granicy pieszą wartę druga wysyłała konne patrole i wystawiała nocą czaty, trzecia zaś posyłała dalekie podjazdy w rozmaite strony.

Los tak zrządził, że zostałem wyznaczony na drugą linję, co dawało mi wielką swobodę działania, a jednocześnie miałem więcej czasu, którego używałem dowoli na rozmaite wycieczki w pasie granicznym. W Norwidach zamieszkał ze mną mój ojciec, dobry myśliwy i on to dawał mi pierwsze porady myśliwskie. Fuzji własnej nie miałem; kilka razy asystowałem ojcu w wyprawach myśliwskich i nieraz podziwiałem celowość jego strzałów. Ojciec miał kilka ogarów; pojedyńczo pies sprawiał się źle, ale zato suka Szperka była niezrównaną; trzymała zająca do wieczora i tylko wieczorem na podwójny strzał wracała do nogi. Posterunek Norwidy był okrążony z dwóch stron lasem, z nich Skordupiański obfitował w zwierzynę. Majątek Skordupiany (majorat) dzierżawił Niemiec Edward Fuks. Był on w wojnie 1870 r. wachmistrzem w pruskim pułku ułańskim, potem przeniósł się do Suwalszczyzny i wziął w dzierżawę Skordupiany. Folwark to był niewielki i mało intratny, ale posiadał spory szmat lasu, a w nim trzymały się sarny i dziki, które przychodziły z lasów pruskich. Fuks znany był jako doskonały myśliwy i na doroczne polowania w jego lasach przyjeżdżał gubernator z Suwałk, naczelnik żandarmerji okręgowej z Wilna, jacyś panowie z Petersburga i znany z wojny światowej oficer żandarmerji Miasojedow, który wówczas mieszkał w Kibartach czyli Wierzbołowie. Na polowaniach w Skordupianach nie byłem, miałem bowiem z Fuksem mały zatarg, oprócz tego nie umiejąc dobrze strzelać, obawiałem się że narobię sobie wstydu. Słyszałem jednak, że Miasojedow strzelał doskonale i zdarzało się na obławach, gdy sąsiad przegapiał zająca, kładł go trupem na szaloną metę. Miasojedowa osobiście znał cesarz Wilhelm i przesyłał mu ukłony, o tem opowiadał kolega mój rotmistrz Mikołaj Powaliszyn, który mieszkał w Wisztyńcu na samem pograniczu. Pewnego dnia do Wisztyńca przybyło auto z cesarskiemi herbami, wioząc ministra dworu niemieckiego i jakąś damę. Urzędnik komory celnej przysłał gońca do Powaliszyna oznajmiając, że wysocy goście, prawdopodobnie córka cesarza Wilhelma i minister dworu chcą obejrzeć posterunek i proszą na to pozwolenia Powaliszyna. Oficer zaraz poszedł na komorę, przedstawił się i zaprosił ich do siebie na posterunek. Pokazał im konne ćwiczenia wojskowe ze wszystkiemi sztukami: żołnierze w całym pędzie koni zeskakiwali z siodła i znowu wskakiwali, stojąc na siodle strzelali, podejmowali chusteczki z ziemi i srebrne monety, które rzucał im pan cywilny, rąbali pręty, tak zwane łozy, rozstawione o 10 kroków jeden od drugiego, brali przeszkody i t. p. Następnie Powaliszyn zaprosił gości do siebie, gościnnie racząc ich herbatą. Pani Powaliszynowej nie było, ale stół był obficie ustawiony różnemi smakołykami i gospodarz z zadowoleniem konstatował dobry apetyt wyglodzonych gości. Żegnając się, Pani zaprosiła Powaliszyna do Terbudy na nabożeństwo na następną niedzielę; rzeczywiście w oznaczonym terminie do komory celnej w Wisztyńcu zawitało auto i Powaliszyn, wziąwszy ze sobą kolegę porucznika, pojechał do Terbudy, gdzie stał myśliwski pałacyk Wilhelma, a w wiosce kościół. Na nabożeństwie był obecny cesarz, cesarzowa, kilka pań i panów. Po nabożeństwie minister dworu przedstawił oficerów cesarzowi, a cesarz przedstawił ich cesarzowej i swej córce, która z wesołą miną powiedziała, że już rotmistrza zna, bo przecież korzystała z jego gościnności. Oficerowie byli w pałacu na śniadaniu. Rodzina cesarska zachowywała się bardzo uprzejmie. Wilhelm dziękował za gościnę i obiecał kiedykolwiek przyjechać do Wisztyńca i obejrzeć ćwiczenia wojskowe, o których córka i minister pochlebnie mu opowiadali. Żegnając oficerów zapytał się o Miasojedowa i prosił mu się kłaniać. Auto odwiozło oficerów do Wisztyńca.

Wspominając stare czasy, człowiek odchodzi od tematu, zaco proszę o wybaczenie. Pewnego wieczora, jesienią, ojciec zaproponował mi zasiąść pod lasem i czatować na zające, które wychodzą na ruń. Zaledwie obrałem sobie miejsce pod lasem, gdy zobaczyłem zająca, który pędem wypadł z lasu i leciał jak szalony odemnie o kroków 50—60. Sam nie wiem jak celowałem i gdy po strzale ujrzałem zająca leżącego, o mało nie zwarjowałem z radości — był to mój pierwszy zając. Po paru dniach znów zasiadłem w tem samem miejscu, ale zamiast zająca spostrzegłem lisa, który wyszedł powoli z lasu, przypadał do ziemi, wolno posuwał się naprzód i znowu zatrzymywał się, badając miejscowość. Dystans między nami coraz się zmniejszał. Lis był za niewielkim pagórkiem, a ja ze strzelbą przy ramieniu czekałem jegomościa. Wcale niespodzianie pokazała

Niestety nie mogę się wyrazić o tym dziale z zachwytem, szalony brak literatury daje się tu odczuć, widzimy tu tylko prace ostatnich dwóch lat. Przykro jest stwierdzić, że Zarząd Wystawy potraktował ten dział wystawy po macoszemu, względnie, że wystawcy nie zadali sobie tyle trudu, by wystawić swoje bibljoteki myśliwskie i dać możność poznania ich szerokim warstwom świata łowieckiego.

To samo daje się powiedzieć o prasie myśliwskiej.

Widzimy tu tylko „Łowca Polskiego" w ostatniej jego szacie. (Nie wiem dlaczego wybrano numer wydany na prima aprilis) oraz „Łowca" (organ Małopolskiego Towarzystwa Myśliwskiego również przedstawiony nam jako ostatni numer.

Dlaczego nie pokazano nam stopniowego rozwoju tych pism, choćby tylko graficznie lub nawet poprostu w postaci okładek do tych pism, od chwili ich istnienia.

Piszę wprawdzie artykuł ten dla Dodatku Myśliwskiego „Słowa" ale muszę tu z przykrością stwierdzić, że dodatku tego, wychodzącego pod tytułem: „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie" ani jednego egzemplarza na Wystawie nie widziałem. Choć pismo to jest dopiero w zaraniu swego rozwoju, nie należy się jednak tego wstydzić, a powinno się natomiast pokazać to, co się do tej pracy zdziałało. (Sądzę, że Redakcja nie weźmie mi tych paru słów za złe). *)

Kończąc opisywać tę wspaniałą kartę z dziejów rozwoju łowiectwa polskiego nadmienić pragnę, że praca Zarządu Wystawy Łowieckiej dała nam tak wspaniały obraz całokształtu umysł nasz i serce nasze nowe chęci pracy łowieckiej w Polsce, rzuciła w do dalszej pracy, która oby była równie owocna jak dotychczasowa.

W miejscu tem pozwolę sobie podziękować Zarządowi Wystawy Łowieckiej za to, co uradowało oczy moje, staropolskiem „Bóg zapłać".

* * *

Każdy myśliwy zwiedzający Wystawę, winien, mojem zdaniem, zwiedzić również i Ogród Zoologiczny w Poznaniu.

Dzięki oryginalnemu żartowi powstał w roku 1870 początek Zoologu poznańskiego.

W roku 1874 uchwalono założyć Towarzystwo Akcyjne pod nazwą „Ogród Zoologiczny". Do roku 1911 piecza nad ogrodem spoczywała w rękach zarządu tegoż towarzystwa. rząd miasta Poznania objął Ogród Zoologiczny w swe władanie.

Dzięki umiejętnemu prowadzeniu Zoologu, rozwijał się ogród ten do chwili wybuchu wojny światowej.

Od tego już czasu datuje się upadek Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

To też w roku1919 widzimy już tylko 243 okazy w 75 gatunkach.

Z chwilą jednak kiedy Niemcy opuścili Gród Wielkopolski, zaczyna się nowy rozkwit Ogrodu Zoologicznego.

Zarząd miasta utworzony z polskich obywateli zdawał sobie sprawę jak doniosłe znaczenie posiada Ogród Zoologiczny, dla celów oświatowych wśród młodzieży. To też w roku 1924 liczy

W tymże czasie zwierzyniec posiadał 696 okazów w 342 gatunkach

Pierwszego stycznia 1912 roku, zajuż tenże ogród 521 zwierząt w 181 gatunkach.

W roku tym wydano Przewodnik po Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu.

I tak trwa do roku 1928, w którym to roku zwierzostan liczy już 955 okazów w 257 gatunkach.

Stały rozkwit Zoologu Poznańskiego rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

(Dane statystyczne zaczerpnąłem z Przewodnika po Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu, ułożonego przez dyr. Kazimierza Szczerkowskiego w roku 1929).

Mieczysław Mniszek Tchorznicki.

*) Uwagi Sz. Autora są już o tyle nieaktualne , że dodatek nasz znalazł się już, choć z opóźnieniem na P. W. K.

Przyp. Red.

ŁOWIECTWO W GMINIE ILSKIEJ

Słowo „zwierzostan" na naszych kresach wogóle brzmi ironją, lecz jeżeli posługiwać się tym terminem, to można powiedzieć iż „pomimo nadzwyczaj surowej zimy, zwierzostan od roku zeszłego znacznie się poprawił. Mówię tu tylko o zajęcach, głuszcach cietrzewiach i zwierzynie błotnej, bo co do kuropatw, te chyba ostatnia zima zupełnie je wydusiła.

Od roku zeszłego przy pomocy bardzo energicznego mego nadleśniczego, robiłem wysiłek by o ile można sprawę łowiecką w swych okolicach uporządkować, co wcale nie najgorzej się udawało. Pomimo znanych każdemu trudności zawarłem umowę z włościanami, udało się stworzyć szereg wioskowych obwodów łowieckich i zarejestrować takowe w starostwie Wilejskiem.

Chodzi teraz o roztoczenie ochrony nad zwierzyną, a jestem przekonany, że o ile to się uda w krótkim czasie będziemy mogli używać słowa zwierzostanu w pełnym jego znaczeniu.

Dzięki sprężystej akcji policji broń myśliwska została prawie zupełnie wyeliminowana z rąk niepowołanych, niestety broń myśliwska w ręku myśliwego chłopa była bronią może najmniej niebezpieczną dla zwierzyny są tu wiecznie głodne psy włościańskie, wybieranie jaj, wybijanie pałkami nie lotnej zwierzyny, wnyki e. t. c. z tem też postanowiłem prowadzić jak najostrzejszą walkę.

Do majątku brata Juncewicze, w pobliżu którego położony jest należący do mnie las i własny teren łowiecki Juncewicze Bór, przyjechałem 22 czerwca. W rozmowie z łowczym dowiedziałem się, iż pomimo że w zeszłym roku pastusi wybrali w moim lesie gniazdo głuszców, tokowało ich w tym roku znacznie więcej, oraz iż spotkał też stado młodych w tym że lesie. Niestety zameldował mi że w tym roku gniazdo głuszców w którem było 5 jaj zostało przez kogoś wybrane, ma on poszlaki kto to uczynił i myśli iż uda mu się zebrać przeciwko winnemu dostateczne dowody Zameldował też, iż na łąkach naszych koło Wilji oraz na stawie w Kobylance naliczył conajmniej 12 stad kaczek.

Ten że łowczy dnia 26 czerwca zameldował iż dzień przed tem włościanie ze wsi Zabołocie wybijali pałkami młode kaczki na Kobylańskim stawie, oraz iż jeden z włościan, mający przy sobie psa ułożonego do łowienia kaczek, wracał z nad Wilji cały w błocie i niósł worek w którym prawdopodobnie były pobite przez niego młode kaczki.

Na tropie

W tych warunkach zwróciłem się telefonicznie do najbliższego posterunku policji w Olkowiczach, prosząc by w imię ustawy łowieckiej zrobili porządek. Muszę zaznaczyć, iż **że strony policji doznałem wybitnej pomocy i dobrej woli.**

Niezwłocznie po telefonicznej rozmowie ze mną, przodownik posterunku w Olkowiczach **Bohdziewicz** wraz ze st. post. **Sosnowskim** i post. **Masłowskim** udali się do wsi Zabołocie gdzie według wskazówek mojej straży leśnej, oraz młynarza z młynu w Kobylance zrobili rewizję i ustalili niezbicie fakty nielegalnego wybijania nielotnych kaczek i sporządzili 6 protokułów, które też zostały przesłane do p. Starosty Wilejskiego.

Ustalono iż kundel, z którym jeden z włościan wybijał kaczęta, okazał takie uzdolnienie iż nietylko wydusił młode lecz złapał nawet dwie starki, które starały się odprowadzić go od dzieci. Szkoda że nie istnieje prawo które dawałoby możność policji zlikwidowania tak zdolnego kundla,

Prosiłem jednak łowczego by miał na niego oko i wpakował mu kulę w łeb przy pierwszej legalnej okazji.

Podana wyżej para przykładów jasno ilustruje, czy w obecnym stanie rzeczy może być mowa o jakimkolwiek zwierzostanie u nas na kresach. Cieszę się iż zapoczątkowałem tu walkę w obronie zwierzyny, bo jestem przekonany iż sporządzone 6 protokułów są to pierwsze może w naszej okolicy od stworzenia świata. Podkreślam jednak iż udało mi się tego dokonać tylko dzięki temu iż doznałem ze strony posterunku P. P. w Olkowickiej, chętnej, prędkiej i sprężystej pomocy.

Uważam iż byłoby bardzo wskazanem i pożytecznem dla sprawy ochrony zwierzyny, jeżeliby towarzystwo mogło spowodować by posterunek w Olkowiczach mógł otrzymać od władz którym podlega pewny dowód uznania za swe czynności w celu nakazania posłuchu dla prawa łowieckiego.

Dzisiaj łowczy zameldował mi, iż ustalił kto wybrał jajka z gniazda głuszca, o czem wyżej wspomniałem, oraz iż ma świadków, którzy mogą to udowodnić. Posłałem go niezwłocznie do Olkowicz by złożył zeznanie w policji oraz prosił o ustalenie faktu i spisanie protokołu. Jestem przekonany, że i w tym wypadku spotkam zupełne zrozumienie i pomoc ze strony policji.

Dalszy przebieg sprawy w Starostwie postaram się dopilnować, chociaż i bez tego jestem przekonany iż pan Starosta Witkowski nie puści sprawy płazem. Chodzi mi o to żeby winnych dosięgła kara (może i niezbyt ciężka bo lud to ciemny i dziki) bo kara ta spowoduje może przełom radykalny w stosunku ludności wiejskiej do zwierzyny który dotychczas sprowadzał się do tego by zabić wszystko co żyje i co się rusza.

Obecnie jak obserwowałem na stawie przy majątku młode kaczki cyranki zaczynają już podlatywać krzyżówki zaś chociaż są już prawie wyrosłe, jeszcze latać nie probują.

M. Borowski.

---

się głowa lisa i momentalnie zginęła; po chwili znowu pokazała się z tem, aby zaraz się schować. Ruchy te były tak szybkie, że chyba i wprawny strzelec nie zdołałby wziąć lisa na cel. Powtarzało się to kilka razy coraz to w innych miejscach, a wkońcu zobaczyłem lisa w stronie, znikającego do lasu.

Innym razem, gdy siedziałem pod lasem przytulony prawym bokiem do krzaku, zobaczyłem zająca, który dróżką leśną powoli zbliżał się do młodego żyta, zbliżając się i do mnie. Zając często zatrzymywał się, słuchał, snać wahał się przed ostatecznem wyjściem na polankę. Wtem wprost odczułem, że za krzakiem jałowca po prawej stronie o kilka kroków odemnie coś się czai; zwróciwszy oczy, wyraźnie zobaczyłem lisa, który stał nieruchomo, widział i oczekiwał zbliżającego się zająca. Lis mnie nie widział i nie zwęszył, bo po chwili przypadł do ziemi, jakby warował. Nie wiedziałem co mam robić, najmniejszy bowiem ruch z mojej strony spłoszyłby lisa, to też postanowiłem cierpliwie czekać, aż zając wyjdzie na ruń i gdy lis rzuci się na zająca, dopiero wtedy strzelać. A zając siedział nieruchomo na ścieżce i ani myślał iść dalej. Przeszło kilka minut, które wydały mi się bodaj godzinami serce waliło jak młotem, ściskałem dubeltówkę, wpijając oczy to w zająca — przynętę, to w lisa. Naraz posłyszałem kroki zbliżającego się z prawej strony człowieka. Zając jeszcze jego nie widział, lecz lis podniósł się z ziemi przekręcił głowę w prawo i słuchał uważnie. Rozumiałem, że lis zaraz skoczy do lasu: ostrożnie począłem fuzję skręcać na prawo, aby poprzez krzak, nie biorąc już lisa na oko, dać strzał na chybił trafił. Dosyć było jednak lekkiego poruszenia strzelby, aby lis zginął mi z oka i był już w lesie, a i zając usłyszał zapewne kroki, bo zakręcił się na miejscu i pogalopował dróżką dalej w las.

W pobliżu Norwid na polach były naturalnie kuropatwy i ojciec mój czasem przynosił kilka sztuk; nie mając wyżła, trudno było na nie polować; jakoś pod wieczór jeden z moich żołnierzy poprosił o fuzję, mówiąc, że już kilka razy widział lisa, przekradającego się wąskim pasem krzaków jałowcowych do sąsiedniego lasu i że chce na niego czatować. Nie przeszło godziny, a żołnierz wrócił i przyniósł zamiast oczekiwanego lisa, pięć kuropatw, które położył jednym strzałem, wcale nie umiejąc strzelać wlot; był to wypadek, ale mówię o tem dlatego, że przez całe swoje życie polując ciągle, raz tylko od jednego strzału padło 5 kuropat w i tak mi wówczas zrobiło się nieprzyjemnie, że wróciłem do domu i przez dłuższy czas z tego stada nie brałem ani jednej sztuki.

W Norwidach miałem złe mieszkanie, szalony objazd, bo aż 5 posterunków na przestrzeni 30 kilometrów, to też prosiłem o przeniesienie mnie do Pojewonia w 10 klm. od Wierzbołowa. W Pojewoniu zmarł mi ojciec, miałem dużo rozmaitych kłopotów i przez cały sezon nie polowałem, bo i lasów nie było, a wyżła nigdzie w pobliżu dostać nie mogłem. Oddałem przeto Szperkę swemu przyjacielowi Józefowi Sycińskiemu, który w owe czasy dzierżawił majątek Królowe Krzesło. W Krześle tem byłem na polowaniu z chartami. Zjechało się sporo obywatelstwa i przypominam sobie Stanisława Gawrońskiego z Szukl i Florjanowicza z Sokołupian. Polowanie z chartami wcale mi się nie podobało; każdego zająca brały psy bardzo prędko, a zadanie myśliwego polegało na niedopuszczeniu psów do ostatecznego rozerwania kota na części. Dopadał zająca pierwszym Gawroński, miał bowiem konie huntery i zwykle daleko wyprzedzał nas wszystkich. Byłem jeszcze na polowaniu z chartami u Hasforta w Pojewoniu. Zebrało się towarzystwo wyłącznie niemieckie z okolicznych majątków, a byli też goście i z zagranicy. Psów wypuszczali po kolei parami i za niemi podążał tylko właściciel, inni zaś jechali stępa, paląc cygara i gwarząc po niemiecku. Tak mi to całe otoczenie i sposób polowania nie podobały się, że wkrótce, pod pretekstem niezwykle silnego bólu głowy, pożegnałem towarzystwo i wróciłem do domu.

Razu pewnego, powracając przez w. Bartniki (Litwa) ze służbowego podjazdu, ujrzałem przy drzwiach sklepu wódczanego (monopolowego) setera irlandczyka. Był to wspaniały okaz. Nie znałem się wtedy jeszcze na psach, lecz podobał mi się bardzo z rozumnych oczu i wspaniałej budowy. Zacząłem się rozpytywać, czyj to pies. Okazało się, że pies należy do byłego ordynansa oficera pułku dragonów. Oficer ten miał seterów, pochodzących z psiarni wielk. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i ordynans, lubiąc polowanie, przed odejściem od oficera, wyprosił sobie szczenię. Piesek wyrósł, wytresował się i w polu pracuje dobrze. W targ. Nabyłem psa za 10 rubli. Ileż to razy błogosławiłem swoją wycieczkę przez Bartniki, zawdzięczając której zdobyłem Tura! Bardzo łatwo i prędko przywykł do mnie, doprawdy był mi przyjacielem i wprost uczył polowania. Tegoż jeszcze roku w zimie zostałem przeniesiony do Kirmiszek w 10 klm. za Władysławowem. Tam miałem tylko 3 kordony, a więc roboty było mało; doskonała szosa łączyła mnie z Władysławowem, gdzie miałem towarzystwo i komorę celną, co ułatwiało wycieczki do Prus. Przy pierwszej sposobności pojechałem do Szyrwint.

(daiszy ciąg na stronie 4-ej).

Z TOWARZYSTWA MYŚLIWSKIEGO W WILEJCE

W dniu 14-VII w Wilejce pow. odbyło się II walne zebranie członków Towarzystwa Myśliwskiego w Wilejce, na którem uchwalono zorganizować zjazd myśliwych celem omówienia spraw łowieckich. Zatwierdzono budżet wydatków, w którym to budżecie widnieją pozycje na nagrody dla straży łowieckiej w kwocie 100 zł. na zakup zajęcy dla odświeżenia krwi 700 zł. (Brawo! **Przyp. Red).**

Do Zarządu wybrani zostali: Prezesem p. inżynier Ludwik Butarewicz, wiceprezesem p. Zygmunt Mroczkiewicz, skarbnikiem, p. Antoni Borowik, Łowczym p. Walerjan Strzemiński, sekretarzem p. Stanisław Buklad — do komisji rewizyjnej p. Konstanty Adamiak i p. Józef Kamieniecki.

Ogólne sprawozdanie z działalności Zarządu za czas od 1-IV 1928 r. do dnia 13-VII 29 r. wygłosił p. inżynier Butarewicz, podając wyniki pracy całego Zarządu. W ciągu tego czasu T-wo zakupiło 3 i pół km. sznurów na wilki, wydzierżawiło terenów łowieckich o ogólnej przestrzeni 8250 ha w gminie Wilejskiej, Wojstomskiej, Iżańskiej, Kurzenieckiej i Wiazyńskiej. Wypłacono jedną nagrodę strażnikowi Kamińskiemu za energiczne tępienie drapieżników.

Na tereny łowieckie T-wo posiada 16 strażników łowieckich zaprzysiężonych przez Starostwo wilejskie, strażnicy ci każdego miesiąca mają jedną ogólną odprawę w Zarządzie T-wa, gdzie wygłasza się im poszczególne artykuły prawa łowieckiego, udziela się informacyj co do terminów ochronnych, trybu postępowania przy zwalczaniu kłusownictwa, oraz sposobów tępienia drapieżników.

OCHRONA ZAJĘCY

W Nr. 7-ym (lipcowym) Wileńskiego Dziennika Wojewódzkiego umieszczono następujące rozporządzenie p. wojewody wileńskiego z dnia 8 lipca 1929 r., wydane na podstawie przysługujących wojewodom uprawnień do rozszerzania czasów ochronnych na poszczególne gatunki zwierzyny:

Na podstawie art. 108 punkt 1 a) Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej (Dz. Ust. R.P. Nr. 11 poz. 86) oraz § 1 Rozporządzenia ministra rolnictwa z dnia 17 marca 1928 r. o przekazaniu wojewodom niektórych uprawnień ministra rolnictwa, z dnia 17 marca 1928 r. o przekazaniu wojewodom niektórych uprawnień min. rolnictwa wynikających z art. 51 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. Nr. 45 poz. 448) zarządzam co następuje:

§ 1. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla zajęcy—szaraków — od dnia 1 lutego do dnia 30 września przedłuża się do dnia 15 listopada.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę od dnia 1 lutego do dnia 15 listopada.

§ 2. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla zajęcy-bielaków — od dnia 15 lutego do dnia 31 października przedłuża się do dnia 15 listopada, zaś termin początkowy tego czasu ochronnego przesuwa się na dzień 1 lutego.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę od dnia 1 lutego do dnia 15 listopada.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 października 1929 r. i obowiązuje do dnia 15 lutego 1931 roku.

Równocześnie dowiadujemy się, że P.P. wojewodowie nowogródzki i białostocki w identyczny sposób rozszerzyli czas ochronny na zające (szaraki i bielaki) na swoich obszarach. A więc na terenach województw wileńskiego, białostockiego i nowogródzkiego rozpoczynamy w bieżącym sezonie polowanie na zające **w dniu 16 listopada** (a nie 1 października).

ANKIETA

Towarzystwo Myśliwskie w Wilejce pow. pragnie zorganizować zjazd p.p. Myśliwych celem ułożenia wzajemnych stosunków na polu łowieckiem.

Potrzeba ta istniała jeszcze w czasach przedwojen. lecz dzięki władzom zaborczym które nie dbały o dobro i rozwój łowiectwa u nas na Kresach istniało ono w stanie zaniedbanym.

Wojna światowa przyniosła nam zdemoralizowanie ogólne i zarazem rozszerzenie się do niebywałych rozmiarów kłusownictwa, wyniszczającego stada licznych łosi, któremi z czasów przedwojennych mógł się szczycić nasz powiat i stanąć na pierwszem miejscu z niektóremi dzielnicami Pomorza, posiadającemi stada jeleni oraz wszelką drobną zwierzynę.

Psiarnie ogarów — znikły, zostały tylko psy nieodpowiadające swym wymogom, lecz umaszczeniem przypominające nam rasę swych przodków. Wyżły — najlepsi nasi przyjaciele, również nie lepiej wyglądają od swych kolegów ogarów.

Dziś, dzięki nowemu prawu łowieckiemu, któremu podobnem nie może się szczycić żadne państwo, Polska stanęła na wysokim poziomie swego zadania, który jako nasza 10-letnia praca najlepiej uwidacznia się w Pawilonie Łowieckim na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, lecz praca rozpoczęta nie może iść na marne wegetowanie, dające się odczuwać przeważnie u nas na Kresach, a tembardziej na prowincji, gdzie pojedyńcze osoby starają się nietylko o podniesienie zwierzostanu, lecz także i etyki myśliwskiej. Starania takie nie mogą osiągnąć należytego wyniku z powodu niezrozumienia przez ogół ważności sprawy.

Wobec powyższego Towarzystwo Myśliwskie w Wilejce zamierza zorganizować zjazd P.P. Myśliwych w dniach 31 sierpnia i 1-go września 1929 roku. wWilejce pow. w celu odbycia wspólnej konferencji na tematy związane ze stosowaniem ustawy łowieckiej z dnia 3-XII 27 r. a mianowicie: Wyjaśnienie kwestji co do terenów łowieckich, ułożenie wzajemnych stosunków pomiędzy Towarzystwami i Kółkami Myśliwskiemi a władzami administracyjnemi. Omówienie trybu postępowania przy nominacjach na delegatów centralnego związku Stowarzyszeń Łowieckich i t. p.

Niezależnie od konferencji na tematy wyżej wymienione projektuje się urządzenie wystawy psów myśliwskich w celu wspólnego obejrzenia materjału, jakim rozporządzamy w powiecie, a to celem podniesienia rasy i krwi przez dobór odpowiednich rozpłodników. Następnie urządzone zostaną zawody strzeleckie z broni śrutowej do rzutków (talerzyków), zaś na zakończenie zorganizowana zostanie zabawa taneczna w Klubie „Ognisko Polskie“.

W związku z powyższem prosimy o odpowiedź na następujące pytania i nadesłanie wypełnionego kwestjonarjusza do Zarządu Towarzystwa Myśliwskiego w Wilejce pow. w terminie możliwie do dnia 10 sierpnia 1929 r.

KWESTJONARJUSZ

1) Czy pożądanem jest zorganizowanie zjazdu . . . . . .

2) Czy życzy Pan wygłosić referat? (jeżeli tak to na jaki temat) . . . .

3) Czy pożądanem jest zorganizowanie zawodów strzeleckich? . . . . .

4) Czy pożądanem jest zorganizowanie wystawy psów myśliwskich? . . . .

5) Czy weźmie Pan udział w zawodach strzeleckich? . . . . .

6) Czy zamierza Pan dać eksponaty na wystawę psów? (jeśli tak, to jakie) .

Od Redakcji: Umieszczając powyższą ankietę na łamach dodatku łowieckiego, wyrażamy żywą radość na wieść, że powiatowe zrzeszenia łowieckie zaczynają się ruszać, słowem i czynem dokumentując szczerą troskę o podźwignięcie kultury łowieckiej — nie ograniczając swej działalności, jak dotąd bywało, jedynie do wykonywania polowania na dzierżawionych terenach. Projektowany przez Towarzystwo Myśliwskie w Wilejce pow. zjazd jest bezwątpienia **w założeniu swem** bardzo wskazany i bardzo pożyteczny. A jednak na wszystkie zapytania ankiety odpowiemy bez namysłu: „nie!“ Dlaczego? Dlatego, że Wilejka powiatowa przodując wprawdzie innym powiatom Wileńszczyzny kulturą i organizacją łowiecką, ani nie może być z jednej strony miejscem odpowiedniem dla zjazdu myśliwych z całego województwa, ani też nie powinna obniżać projektowanego zjazdu do poziomu „powiatowego“. W pierwszym wypadku t. j. o ile organizatorzy zjazdu rozumieli go jako zjazd wojewódzki, zgóry można, niestety przewidzieć, że poza powiatem wilejskim, nikt lub prawie nikt do Wilejki nie pojedzie.... W wypadku drugim t. j. jeżeli chodzi o zjazd powiatowy jesteśmy zdania, że obszerny i poważny program zjazdu powinien być raczej zrealizowany na zjeździe w Wilnie, chociażby g'woli podniesienia poziomu zjazdu, zwłaszcza poziomu projektowanych referatów. To też do ankiety T-wa Myśl. w Wilejce pozwalamy dodać od siebie 7-me pytanie:

„Czy nie lepiejby było, gdyby projektowany zjazd odbył się w Wilnie i objął myśliwych całego województwa wileńskiego?“..

LITERATURA ŁOWIECKA

Znany autor i bibljograf myśliwski a zarazem niestrudzony działacz na polu krzewienia kultury łowieckiej kpt. Józef Wł. Kobylański z Przemyśla wzbogacił ostatnio swój niemały już dorobek literacko-myśliwski dwoma dziełkami. Tytuł pierwszego dziełka brzmi „Humor i łacina myśliwska — zbiór anegdot, humoresek, opowiadań, dowcipów i żartów myśliwskich“ (Przemyśl, 1929, nakładem autora str. 80). Napisaniem tego dziełka autor przysłużył się dobrze prawdziwemu łowiectwu przez uratowanie od zapomnienia przepięknych dowcipów, anegdot, humoresek i żartów myśliwskich, będących naprawdę kapitalnemi perłami humoru polskiego, a dalekich od jakiejkolwiek pornografji, będącej — niestety cechą powojennych dowcipów.

Dziełko to powinno znaleźć się w bibljotece każdego myśliwego miłującego piśmiennictwo łowieckie, a takim musi być każdy prawdziwy myśliwy (cena 1 zł. 50 gr. za 1 egz., przesyłką poleconą 2 zł. 45 gr., za pobraniem pocztowem 3 zł. 15 gr.; zamówienia adresować do autora — Przemyśl, Katedralna 3).

Drugie dziełko nosi tytuł „O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“ (Lwów, 1929, str. 38) i jest czwartą z rzędu pracą p. Kobylańskiego, który zbiera dla celów naukowych materjał o dawnych i obecnych zwierzyńcach w Polsce. W oddzielnej ulotce autor zwraca się do wszystkich myśliwych i miłośników przyrody z taką prośbą:

„O ile J.W. Panu jest wiadome, że ktoś ma lub miał przed dawnem laty zwierzyniec, proszę jaknajuprzejmiej o łaskawe dokładne podanie mi gdzie był ten zwierzyniec. Za wszelkie bliższe dane o nim, oraz za wskazanie dzieł, w którychby znaleźć można choćby najdrobniejsze wzmianki o dawnych zwierzyńcach składam zgóry serdeczne podziękowanie“.

Mamy nadzieję, że ten apel p. Kobylańskiego, zasłużonego i sumiennego badacza **naukowego** łowiectwa, nie pozostanie bez echa w Wilnie. i że znajdą się u nas miłośnicy dawnego Wilna, którzy prześlą p. Kobylańskiemu dane o wileńskim „Zwierzyńcu“ radziwiłłowskim, od którego, jak wiadomo pochodzi nazwa całej dzielnicy naszego miasta. W ten sposób i wileński Zwierzyniec doczeka się źródłowej i sumiennej monografji — po zwierzyńcach w Przemyślu, Zamościu, Warszawie i Krakowie. **M. P.**

DZIAŁ PRAWNY

Przypominamy że w „Dziale prawnym“ dodatku łowieckiego umieszczane są najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego oraz odpowiedzi na zapytania P. P. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź otrzymują odpowiedzi listowne, niezależnie od ich umieszczenia w „Dziale prawnym“.

Panu Aleks. Sieckiemu w Rakowie. Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego jest zrzeszeniem osób fizycznych,nie zaś związkiem stowarzyszeń. Wobec tego Zarząd T-wa pozwolił sobie nadesłaną przez Pana kwotę uważać jako składkę członkowską wpłaconą przez Pana osobiście, nie zaś jako składkę gminnego Kółka Łowieckiego w Rakowie, chyba że Pan tą kwotą zadysponuje inaczej. **M. P.**

ZAPISUJĄC SIĘ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO I OPŁACAJĄC SKŁADKĘ ROCZNĄ, ZWIĘKSZASZ FUNDUSZ NA NAGRODY ZA ZWALCZANIE WNYKARSTWA I KŁUSOWNICTWA.

TWOJA ROCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA — TO O 10 PĘTLI MNIEJ NA SZYJACH NIESZCZĘSNYCH SZARAKÓW.

w celu zasięgnięcia informacyj, gdzie nabyć fuzję. Szyrwinty, jest to małe miasteczko niemieckie przy samej granicy, wybrukowane, z kirchą, pocztą, apteką, hotelem, restauracją, nad wyraz schludne, jak zresztą wszystkie miasta w Prusach. Zaznajomiłem się z pewnym Niemcem myśliwym i ten mi powiedział, że wypisze dla mnie fuzyjkę od majstra, który otworzył niewielki warsztat i wyrabia bardzo dobrą broń. Nie stawia ów majster swego nazwiska na lufach, ale mimo to dubeltówki jego biją dobrze i są tanie. Zgodziłem się. Za tydzień fuzja była już w mojem posiadaniu. Kupiłem wszystkie przyrządy, proch, zapas gilz, śrutu i przywiozłem do domu. Sporo prochu wyekspensowałem, nim ustaliłem miarę naboju i z rezultatu zostałem zadowolony. Na 60 kroków śrucin 4 m.m. do arkusza papieru trafiało sporo, a na 90—100 tkwiło 4—5—6, chowając się przytem głęboko w desce sosnowej. Za fuzję zapłaciłem bez cła 40 rubli, była to odtylcówka 16 kal. z lufami lanej stali Kruppa, lekka, przykładna i odrazu przypadła mi do gustu. Pośród żołnierzy znalazł się myśliwy; jemu dałem fuzję — kapiszonówkę ojca i we dwóch zacząłem polować. Miejscowość za Władysławowem w stronę Szak nie ciekawa, płaszczyzna a na niej porozrzucane kolonje litewskie. Zwierzyna — zając i kuropatwa. Myśliwych w pobliżu nie było, a więc zwierzyny rozpłodziło się sporo i włóczyłem się całemi dniami po polach, ucząc się strzelać, oznajomiając się z miejscowością, nawyknieniami zajęcy i kuropatw. Tur okazał się doskonałym psem. Szedł szalonym pędem, zataczając ogromne koła, bacząc jednakże na kierunek obrany przezemnie. Nigdy nie mogłem długo utrzymać go przy sobie. Narazie słuchał nakazu cierpliwie, wkrótce jednak folgował sobie i koło zataczał coraz to większe, a ja, wiedząc, że nie przepuści niczego, stałem spokojnie w jednem miejscu, czekając aż pies stanie, lub zwolna posuwałem się dalej. To przyszło potem, a na początku biegałem za psem, mordowałem się i łajałem go, a Tur cierpliwie znosił moje połajanki, przymilnie patrzał w oczy i dalej robił swoje. Dopiero później zrozumiałem go dobrze, że nie zepsuje, nie spłoszy i doczeka się mego przyjścia. Strzelać do zajęcy, prędko wprawiłem się i prawie nie znałem pudła, z kuropatwami zaś było znacznie gorzej. Trzask skrzydeł przy wzlocie bardzo mnie denerwował i paliłem do stada nie biorąc na cel żadnej kury. Czas i ciągła praktyka zrobiły swoje i zacząłem strzelać wcale dobrze. Z Turem byłem dawno w najlepszej komitywie, rozumiałem go i on pojmował każdy gest mojej ręki: ręka na prawo, czy na lewo i Tur szedł w żądanym kierunku, ale co najciekawsze, że gdy ręką wskazywałem na ziemię i sam się kładłem, pies robił to samo. Było to mi potrzebne przy skradaniu się do dzikich gęsi, które w jesieni odpoczyway na mokrych łąkach. Gdy jesienią kuropatwy uciekały bruzdą w wysokiej runi. Tur widząc kilka razy, że nie wytrzymują jego stójki i zmykają nie podrywając się, zrozumiał co trzeba robić, porzucił ich, zatoczył koło i stanął im na drodze biegu. Kuropatwy, wzięte z dwóch stron, zerwały się święcą w górę a ja po strzałach, gdy Tur mi przyniósł jedną do drugiej obydwie sztuki, objąłem go za szyję i pocałowałem.

Bagien i lasów w pobliżu nie było, tęskniłem do nich, chciało się polować na inną zwierzynę, bo już kuropatwa mnie znudziła. Otóż przyjechał do mnie naczelnik powiatu Pawłowski, proponując jechać z nim do jakiegoś obywatela, który mieszka pod lasem i który z przyjemnością urządzi dla nas małe polowanko. Naturalnie, zgodziłem się. Ale już w drodze nam się nieszczęściło, bo dwa razy wywróciliśmy się, w czem niema nic dziwnego, jeżeli się jeździ polnemi dróżkami litewskiemi. Przyjechaliśmy do dworu już wieczorem, nakarmili nas, ulokowali, a na drugi dzień rano byliśmy w lesie. Właściciel majątku w polowaniu udziału nie brał. Myśliwych nabrało się razem z nami 6 osób. Rozumiałem, że polujemy w tej części lasu, gdzie zwierzyny było mniej, jednakże nigdy nie sądziłem, aby polując kilka godzin, nie zobaczyć nawet zająca, a marzyło się o sarnach i lisach. Już było dobrze po południu, gdy stojąc przygnębiony na stanowisku, nagle ujrzałem o kroków 40 od siebie lisa.. Stał nieruchomo na [illegible] przysłuchiwał się głosom zbliżającej się obławy. Zdębiałem. To, o czem marzyłem, było przedemną. Ręce mi drżały, mgła zaszły oczy i gdy wziąłem na cel lisa, nic nie widziałem. Stanowczo strzelać nie mogłem. A lis stoi. Naprężam wolę, przykładam strzelbę do ramienia, ciągnę za cyngiel, dym zaścieła mi oczy, przerzedza się i ...lisa niema. Wstyd mi było przyznać się uczestnikom obławy o swojem pudle, powiedziałem, że strzeliłem do jarząbka i dopiero w powrotnej drodze opowiedziałem Pawłowskiemu prawdę.

W Kirmiszkach wyszła mi siostra zamąż do Suwałk i ja, ustępując jej naleganiom, prosiłem władzę o przeniesienie mnie do Rogojżan w 5 klm. od Wijżan w stronę Suwałk. Tam miałem pod sobą posterunki Rogojżany, Klejpedy, czyli Hańczę, Wróbel i Pawłówkę, co razem stanowiło około 20 klm. Miejscowość była zupełnie inna: góry, lasy, bagna i jeziora. Miałem ciężkie warunki ochrony granicy, ale zato dobre i ciekawe polowanie i przyjemne sąsiedztwo.

Stefan Tuhan Baranowski.

(D. C. N.)

Wydawca Stanisław Mackiewicz. Drukarnia „Wydawnictwo Wileńskie“, Kwaszelna Nr. 23.